

LIPIEC 1992, NICEA

Klara Tęczyńska jechała rowerem licząc blisko siedem kilometrów Promenadą Anglików, najbardziej znaną ulicą w Nicei. Nazwa ta była niemal dosłowna, gdyż w drugiej połowie XVIII wieku Nicea stała się ulubionym miejscem wypoczynku brytyjskiej arystokracji, która – uciekając od ponurej, wietrznej wyspy – spędzała tu zimowe miesiące. Jako dziecko nie przepadała za promenadą, ponieważ o każdej porze dnia była pełna spacerowiczów, biegaczy, mieszkańców miasta i turystów – tych ostatnich nigdy nie brakowało. W końcu Nicea była drugim po Paryżu najchętniej odwiedzanym miastem we Francji – przyciągała najwięcej gości z różnych stron świata, chociaż mogłoby się wydawać, że symbolami Lazurowego Wybrzeża są Saint Tropez czy Marsylia.

Klara starała się koncentrować na drodze i nie patrzeć w stronę morza, by jej myśli nie powędrowały w kierunku Marcela. To przywołałoby bolesne wspomnienia.

Poznali się na jednej z dwudziestu plaż ciągnących się wzdłuż promenady. Spacerowała po kamienistym wybrzeżu, gdy pojawiła się grupka chłopaków. Wprowadzili spore zamieszanie swoją obecnością – byli hałaśliwi, śmiali się głośno i pokrzykiwali do siebie. Zniknęli na pewien czas w wodzie, by cieszyć się wysokimi falami, które stanowiły wyzwanie i utrudniały pływanie rekreacyjne.

Wielu ludzi uciekało przed nieosłoniętymi plażami Nicei na te rozlokowane pośród śródziemnomorskich fiordów, w otoczeniu białych skał. Niektórzy jednak cenili sobie potęgę morza, a jednym z nich był Marcel.

Nie pamiętała, jak to się stało, że zaczęli rozmawiać, jednak po kilkunastu minutach wiedziała, że bardzo chce, by trwało to jak najdłużej. Zauroczył ją od pierwszej chwili – wysoki, opalony, ciemnowłosy, ciemnooki. Wydawał się zainteresowany nią, a jednocześnie zupełnie obojętny. Klara błagała los, by poprosił o numer telefonu. Teraz, z perspektywy czasu, widziała to zupełnie inaczej, jakby zrobił to niechętnie, nie wiedząc w zasadzie, czy powinien. Zadzwoił jednak i zaczęli się umawiać.

Marcel był Korsykaninem, jednak gdy tylko osiągnął pełnoletność, uciekł na kontynent. Nigdy nie mówił o rodzinie, o domu, a Klara nie dopytywała. Zapewniał, że nie wróci na Korsykę, że nic go tam nie trzyma. W Nicei razem z kumplami znajdował pracę na śródziemnomorskich statkach wycieczkowych, które zabierały turystów w tygodniowe lub dłuższe rejsy po morzu. Na jedno popołudnie dobijały do którejś z wysp, by turyści mogli przez kilka godzin zwiedzać i robić zakupy, następnie zabierały ich w dalszą podróż. Marcel pełnił

na nich najróżniejsze funkcje – bywał kelnerem, barmanem, sprzątał kajuty, pomagał w kuchni, wykonywał dowolne prace, których nigdy nie brakowało na pokładzie.

Sprawiał wrażenie niedostępnego, zamkniętego w sobie, co sprawiało, że tym bardziej chciała do niego dotrzeć. Był zagadką, wyzwaniem. Często milczał, wydawał się nieobecny, jakby mimowolnie wracał myślami do nieprzyjemnych wspomnień. Spędzali razem wszystkie wolne chwile. Klara wpatrywała się w jego ciemne oczy i w krótkim czasie nabrała pewności, że poszłaby za nim na koniec świata, gdyby tylko tego zażądał. Połączyła ich ogromna namiętność, którą ona nazywała miłością. Czekwała na jego dotyk, pocałunki, wszystkie fizyczne doznania. Kiedy zaczynała mówić o uczuciach, Marcel twierdził, że tak naprawdę nie jest wart jej miłości, że nie powinna się angażować, bo wcześniej czy później zawiedzie się, ponieważ on nie umie kochać tak naprawdę. Uważał, że nie jest wart miłości.

Klara usiłowała przekonać samą siebie i jego, że jest inaczej. Wierzyła, że jej uczucie zmieni jego punkt widzenia, że uratuje go przed wszystkimi demonami z przeszłości i razem rozpoczną nowe, szczęśliwe życie. Domyślała się bowiem, co jest przyczyną takiego podejścia, gdy patrzyła na delikatne blizny na jego ciele. Kiedy o nie zapytała, zaśmiał się kwaśno i powiedział, że w ten sposób w jego domu argumentowano dyskusję.

Przeżyła pełne szarpiących emocji trzy lata u boku Marcela. Nie umiała zliczyć, ile razy płakała, jak bardzo było jej ciężko w tym związku. Walczyła o niego ze wszystkich sił, z nim samym. Przegrała.

Pewnego dnia oznajmił, że wyjeżdża z kumplami do Ameryki, by tam poszukać pracy na dalekomorskich wycieczkowcach, gdzieś na Florydzie lub w innym miejscu, gdzie w portach zawsze są potrzebne ręce do pracy. Mówił, że nie umie żyć w Europie, że musi poszukać innego miejsca dla siebie. Klara zdawała sobie sprawę, że ucieka przed samym sobą, a ta ucieczka nigdy się nie skończy, choćby dotarł na sam koniec świata, bo najpierw musi poukładać w sobie swój ból. Prosiła i tłumaczyła, ale był nieugięty. Twierdził, że postępuje uczciwie, że nie stać go na związek na odległość i zwraca jej wolność. Klara czuła, jakby wyrwał jej serce. Kiedy powiedziała, że oddała mu trzy lata życia, usłyszała:

– Nie prosiłem o to. To była twoja decyzja.

Była wstrząśnięta. Odwróciła się wtedy na pięcie i uciekła. Miała nadzieję, że dogoni ją, weźmie w ramiona i przeprosi, pocałuje, a cały ten koszmar minie. Nic takiego jednak się nie wydarzyło. Oddalała się, a on nie biegł za nią.

Nie wiedziała, kiedy pokonała pięć kilometrów i znalazła się w domu dziadków. Nie planowała tego. Wpadła tam jak burza, zapłakana i roztrzęsiona, wprost w objęcia babci. Wiedziała, że nie powinna ich niepokoić, ale wyrzuciła z siebie wszystko, co się stało.

Zapamiętała zatroskaną twarz babci i złość na obliczu dziadka. Gdy emocje już opadły, bardzo żałowała, że obciążyła ich swoim bólem. Gdyby mogła, cofnęłaby czas. Wówczas nie docierało do niej, co mówią. Wartość ich słów, zwłaszcza tego, co powiedział dziadek, przyjęła i przełknęła, dopiero dużo później przyznając mu rację.

Wtedy babcia Alina pogłaskała ją po policzku.

– Nie martw się, jak kocha, to wróci – powiedziała pocieszająco.

A dziadek Ignacy stwierdził krótko:

– Jak kocha, to nie odejdzie.

Klara poczuła, jakby otrzymała policzek. W jednej chwili poczuła potrzebę usprawiedliwienia Marcela.

– To moja wina – rzekła łamiącym się głosem. – On mówił, że nie jest wart mojego uczucia. Powinnam była się bardziej postarać.

Słyszając te słowa, Ignacy zmarszczył brwi i zrobił srogą minę.

– A ty co, zbawicielka? – zapytał. – W co ty wierzysz? Że takiego zmienisz? Łobuz i tyle. I bardzo dobrze, że sobie poszedł! Jak ci mężczyzna mówi, że nie jest ciebie wart, to trzeba mu wierzyć – powiedział głośno. – Trzeba brać nogi za pas i uciekać przed takim zawczasu.

Klara opuściła głowę i z jej oczu popłynęły łzy. Alina rzucała Ignacemu ostrzegawcze spojrzenia i kręciła głową, aż uzmysłowił sobie, że jego wywody nie pomagają i nie takiego pocieszenia szuka wnuczek. Nie odezwał się więcej, choć miał ochotę przytoczyć wszystkie przekleństwa przedwojennej kawalerii.

Minęło już kilka miesięcy, ale teraz wspomnienia wróciły. Poczuła przejmujący ból i zabrakło jej tchu. Zatrzymała się na chwilę w cieniu jednej z licznych palm i uspokoiła oddech. Wiedziała, że nie może pojawić się u nich w takim stanie, bo dziadek ponownie zacznie swoje wywody na temat Marcela, a tego chciała za wszelką cenę uniknąć. Wzięła kilka głębokich oddechów, a gorące powietrze wpłynęło do płuc. Kilka razy uśmiechnęła się sztucznie, by dobrze wypaść przy powitaniu, i ruszyła dalej.

Tuż za miastem skręciła w boczną drogę, a potem wjechała na wzgórze. Gdy dotarła do celu, obejrzała się za siebie. Uwielbiała ten widok. Stała przy niskim kamiennym murku. Poniżej z piaskowych skał wyskakiwały kaktusy w różnych kształtach i rozmiarach, w oddali migotały wody Morza Śródziemnego. Postawiła rower pod drzewkiem figowym i wyjęła z koszyeczka pudełko ze smakołykami. Tarta Tropezienna była jednym z ulubionych słodkości dziadka. Drożdżowe ciasto wypełniał krem waniliowy. Dziadek zakochał się w tym smakołyku, gdy usłyszał, że po raz pierwszy przygotował go w 1955 roku w Saint Tropez cukiernik będący z pochodzenia Polakiem.

Klara weszła do domu i przeszła przez korytarz. Odnalazła Ignacego po drugiej stronie budynku. Siedział w cieniu szerokiego tarasu w dużym wiklinowym fotelu wypełnionym poduszkami.

– *Bonjour, grand-père!* – zawołała, a następnie podeszła i pocałowała go w oba policzki francuskim zwyczajem. Na stoliku położyła paczuszkę z cukierni.

Ignacy zmarszczył brwi i uderzył delikatnie dłonią w blat stolika, okazując zdenerwowanie.

– Po polsku! – powiedział głośno. – Tyle razy mówię: tylko po polsku. I co to za powitanie? Wiecznie to samo – westchnął, a potem wstał, uklonił się i ujął dłoń wnuczki, a potem pocałował. – Tak mnie uczono witać się z kobietami – rzekł. – A nie te wasze cmok, cmok.

Klara wyswobodziła się z uścisku dłoni Ignacego.

– Och, dziadku! – Uśmiechnęła się. – Ty i ta twoja ułańska fantazja – przeszła na polski. – Wiesz, że nie lubię, kiedy całujesz mnie w rękę, to niemodne i krępujące...

– Też coś – prychnął Ignacy. – Mogę sobie być niemodny, ale przynajmniej jestem dobrze wychowany. Dzisiaj już nikt nie wie, co to *savoir-vivre*.

Klara przytuliła się do niego. Kochała go ogromnie i wiedziała, że on darzy ją takim samym uczuciem. Była jego ulubioną wnuczką. Odkąd pojawiła się na świecie, stracił dla niej głowę. Nie wyobrażał sobie, by jego wnuczka nie umiała mówić po polsku, w rozmowie z nią nigdy nie użył francuskiego słowa. Za jego namową Klara, jak reszta jej rodzeństwa i kuzynostwa, oprócz francuskiej chodziła również do polskiej szkoły w Nicei. Znała polską historię i literaturę. Oprócz tego dziadek i babcia opowiadali im o Polsce. Uwielbiała słuchać tych opowieści. Pielęgnowali polskie tradycje, mając nadzieję, że dzieci i wnuki nigdy nie zapomną, skąd pochodzą. Klara nie umiała zliczyć, ile razy słyszała z ust dziadka, że chociaż jego dzieci i wnuki nie żyją w Polsce, to zawsze mają dbać o to, by Polska żyła w nich.

Polska była dla niej odległa pod każdym względem. Wyobrażała sobie ten kraj, jednak mimo że skończyła dwadzieścia dwa lata, nigdy jeszcze tam nie była. Nie wiedziała nawet, czy chciałaby tam pojechać, czy wystarczą jej opowieści dziadków i ich troska o zachowanie tego kraju w jej pamięci. Nie miała za czym tęsknić – jej Polska była tutaj, w domu babci i dziadka. Dla Klary Polska była opowieściami, które słyszała od dziadków, cioci Agaty i wujka Adama, była uśmiechem, który rozpromieniał ich twarze, kiedy snuli wspomnienia, była smakiem sernika i rosołu. Nie umiała powiedzieć, czy uważa się za Polkę. Była nią z pochodzenia, poprzez rodziców i dziadków z obojga stron. Czasem cała rodzina śmiała się z tej czystości

krwi. Mimo że mieszkali we Francji i tutaj rodziły się kolejne pokolenia, to jednak każde z nich miało w sobie tylko polską krew.

Spojrzała na Ignacego i jej serce wypełniło ciepło.

– Nie złość się. Zobacz, co przywiozłam.

Otworzyła pudełko z ciastem. Uśmiechnął się.

– Teraz lepiej.

Usiedli w fotelach, a Klara zapytała o babcię. Ignacy wyjaśnił, że wybrała się na targ rybny, by przywieźć trochę świeżych owoców morza. Po latach pobytu we Francji przywykli do kuchni prowansalskiej. Lubili warzywa i rozmaite owoce, oliwki, ryby i dary morza, jednak nigdy nie zapomnieli smaku polskiego chleba. Babcia piekła chleb, lecz uważali, że to nie jest to samo, że być może winę ponosi inny rodzaj mąki, ale częściej przyznawali, że chleb nigdzie nie smakuje tak dobrze, jak w Polsce. Tęsknili za ojczyzną bezustannie, jednak zdawali sobie sprawę, że nie odnajdą się w PRL-u, że należą do innej Polski.

Klara spoglądała na dziadka, który z apetytem zajadał ciasto. Wyglądał na rozpromienionego. Wątpiła, by taką radość dał mu kawałek słodczy. Jadł i uśmiechał się pod nosem.

– Co ty taki szczęśliwy? – zapytała w końcu.

Ignacy spojrzał zdziwiony.

– A to nie świętujemy? – odpowiedział pytaniem, wskazując na talerz ze słodczymi. – Myślałem, że dlatego te rarytasy, chociaż dzisiaj to i szampan by nie zaszkodził – dodał podekscytowany.

– Co świętujemy? – zdziwiła się.

Ignacy jeszcze raz popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Jak to? Nic nie wiesz? – zapytał – Telewizji nie oglądasz?

– Nie... – przyznała Klara, nie domyślając się, o co może chodzić.

– Nie wierzę! – wykrzyknął Ignacy. – Zapamiętaj ten dzień, wielki dzień dla Polski, 29 lipca 1992 roku. Dzisiaj w Barcelonie Polacy zdobyli dwa złote olimpijskie medale, drużynowo i indywidualnie. W pięcioboju nowoczesnym: szermierka, pływanie, strzelanie, bieg i jazda konna, parkur. Zuch chłopaki! Arkadiusz Skrzypaszek, jeszcze o nim usłyszymy.

Klara się uśmiechnęła.

– A tobie to pasuje, co? Niczym kawaleria, no nie?

Ignacy odwzajemnił uśmiech.

– Tylko kawaleria! – zawołał. – Byliby z nich ułani jak się patrzy.

– Jak malowani – zaśmiała się Klara. – Chłopcy malowani.

Ignacy promieniał radością.

– Malowane dzieci – poprawił i pocałował ją w czoło. – Chodź, zobaczysz – zaprosił ją do domu. – Nagrałem na wideo. Rosjanin wylosował najlepszego konia i co? Do siódmej przeszkody miał pięć zrzutek, a na ostatniej przewrócił się z koniem. – Ignacy uśmiechnął się pod nosem. – Mówię ci, jest na co popatrzeć.

– Oj dziadku! – zganiała go Klara. – Jesteś niemożliwy, cieszysz się z cudzego nieszczęścia.

– Wcale nie – zaprzeczył Ignacy. – No, może troszeczkę. Cieszę się, że mu nosa utarli... Szkoda, że Niemca nie było, też by mu chłopak pokazał, gdzie raki zimują.

– Jesteś niemożliwy! – zawołała Klara i po chwili chichotała razem z dziadkiem.

– A co tu tak wesoło? – usłyszeli znajomy głos i w progu stanęła babcia Alina.

Klara spojrzała na nią i podobnie jak przy dziadku ciepło rozlało się w jej sercu. Uwielbiała swoją babcię. Starsza pani zdjęła z głowy duży słomkowy kapelusz, który jednak nie chronił przed słońcem zbyt dokładnie, bo jej twarz zdobiła śródziemnomorska opalenizna pięknie kontrastująca z białymi włosami zaczesanymi w nienaganny kok z tyłu głowy. Niebieska sukienka w stylu retro i kremowe espadryle na nogach sprawiały, że kobieta prezentowała się wspaniale. Mimo swoich blisko siedemdziesięciu lat budziła podziw.

Podeszła do siedzącego w fotelu Ignacego, stanęła za jego plecami i położyła mu ręce na ramionach. Pochyliła się i pocałowała go w policzek. Przytrzymał przez chwilę dłoń żony i pogładził ją delikatnie. Klarę rozczulił ten widok. Patrzyła na nich z lekką zazdrością. Przypomniła sobie serial *Dom*, który oglądali wielokrotnie tutaj, we Francji. Opowiadał on we wspaniały sposób losy mieszkańców kamienicy na ulicy Złotej w Warszawie. W rzeczywistości był najlepszym odzwierciedleniem powojennej codzienności Polaków.

– Kto dziś umie tak kochać? – powiedziała Klara, przytaczając tytuł jednego z odcinków serialu.

Poczuła nagle, że pod powiekami zbierają jej się łzy. Wróciło wspomnienie Marcela. Nie zdołała ich utrzymać i potoczyły się po policzkach. Natychmiast starła je i uśmiechnęła się niezgrabnie.

– Przepraszam – rzekła cicho i pochyliła głowę.

Ignacy zmarszczył brwi.

– A ty co? Nadal płaczesz po tym gamoniu? – zapytał bez pardonowo, a Alina natychmiast zgromiła go wzrokiem, dając do zrozumienia, by się powstrzymał ze względu na wnuczkę.

Klara wiedziała, że wywołała nieuniknione. Dziadek będzie teraz snuł wywody na temat Marcela, a wysłuchiwanie tego było ponad jej siły.

– A co, źle mówię? – zapytał retorycznie. – Bałwan i osioł, nie mężczyzna. Żeby tak dziewczynę potraktować! Już ja bym go nauczył dobrych manier! Jakby dostał szablę w ten głupi globus, to może by mu się rozum otworzył.

– Dziadku... – Klara spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. – Proszę...

– Nic niewarty łachudra – kontynuował Ignacy. – Lepiej dla ciebie. Niech nie wraca i się nie pokazuje, bo jak go zobaczę koło ciebie, to i lancę odszykuję, jak Boga kocham. Nie będzie mi tu, cymbał jeden, wnuczki poniewierał!

– Z lancą to akurat podobno nie najlepiej ci szło – rzekła babcia wesoło, by rozładować sytuację i zmienić temat.

– I co z tego? – odparł twardo Ignacy. – W tym przypadku bym się postarał, uwierz mi! Klara potrząsnęła głową.

– Już go nie zobaczysz – powiedziała. – On dawno w Ameryce... Dziadku, proszę. Nie denerwuj się, nie wolno ci się tak złościć – dodała, wiedząc, że Ignacy ma problemy z sercem, a jego wybuchowy temperament, upór i chęć postawienia na swoim za wszelką cenę nie są dobrymi doradcami.

– To i lepiej dla ciebie, że go nie ma – powiedział. – A ty, moja panno, za młoda jesteś, by mi mówić, co wolno, a czego nie wolno.

Alina, widząc, jak przedstawia się sytuacja, postanowiła wkroczyć i uciszyć atmosferę.

– Już dobrze, przestańcie – powiedziała łagodnie, a potem pogroziła Ignacemu palcem.

– Uwielbiam, kiedy to robisz. – Uśmiechnął się do niej i puścił oczko.

Alina odwzajemniła uśmiech i zabrała wnuczkę do kuchni, by pomogła jej przygotować kawę. Babcia włączyła ekspres, a Klara ustawiła filiżanki na tacy. Stała odwrócona do kuchennego blatu. Alina podeszła i pogłaskała ją po policzku.

– Nie przejmuj się tym, co mówi dziadek. On po prostu martwi się o ciebie – wyjaśniła.

– Wiem, babciu – powiedziała cicho Klara. – To wszystko jest takie trudne.

Alina uśmiechnęła się delikatnie.

– To minie, zapewniam cię. Widocznie tak miało być. On nie był dla ciebie. Wiem, że teraz ci ciężko, ale będzie lepiej, może nie jutro, ale za jakiś czas na pewno. Związki nie są łatwe. Miłość to kompromis i tego trzeba się nauczyć. Nie powinna ranić. Powinna dawać bezpieczeństwo.

Słyszając czuły ton głosu babci, dziewczyna rozplakała się gorzko. Alina wyciągnęła ręce, by przytulić wnuczkę, lecz zanim to zrobiła, usłyszały dźwięk kuchennych drzwi i w progu stanęła Agata.

– Ignacy powiedział, że przyszedłem w idealnym momencie. Zdaje się, że szykujecie kawę. Poproszę dużą latte! – zawołała wesoło.

Klara, najszybciej jak umiała, otarła łzy, odwróciła się w stronę cioci i uśmiechnęła sztucznie, starając się zamaskować smutek.

Wyrzucała sobie, że dała się przylapać Agacie w takim stanie. Zazwyczaj witała ją szerokim uśmiechem. Jej pojawienie się zawsze oznaczało ciekawą rozmowę, błyskotliwe i pełne humoru uwagi oraz przynajmniej jedną nieznaną dotąd anegdotę z przeszłości, których słuchania dziewczyna nigdy nie miała dość.

Uwielbiała spotkania w domu dziadków, gdy w odwiedziny przychodzili Agata z Adamem. Wiadomo było, że popłyną wspomnienia, a babcia i ciocia z całą pewnością wrócą do opowieści związanych z przedwojennym Lwowem. Babcia wspominała swoje miasto z perspektywy nastolatki. Mówiła o rodzinnym domu, przyjaciółkach i szkole, o zajęciach sportowych i jeździe na nartach po pagórkach wokół miasta. Historie Agaty były odważniejsze – przedstawiały inne uroki metropolii z czasów, kiedy ciocia tam studiowała.

Babcia Alina towarzyskie życie Lwowa i lwowskiej kawalerii знаła jedynie z opowieści. Nie zdążyła wejść do tego świata, była zbyt młoda, jednak jako córka oficera 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich pamiętała doskonale najślawniejsze historie. Przytaczała opowieści o wspaniałych balach kawalerskich, które odbywały się w najbardziej reprezentacyjnym hotelu w mieście. Podobno do największego z nich przygotowywano się przez wiele miesięcy. Mama Aliny zawsze z zachwytem opowiadała o tych wyjątkowych imprezach i czekała na nie z niecierpliwością. Klara słuchała z wypiekami na twarzy, gdy babcia opisywała, jak hotel dekorowano proporczykami pułkowymi, lancami i szablami. Oficerowie do balu przygotowywali się jak do bitwy, każdy z nich miał wyznaczoną funkcję, stanowisko i zadanie. Wszystkie panie musiały tańczyć, nawet te, które nie miały powodzenia. W największej piwnicy przygotowywano stajnię z dziesięcioma boksami i żłobami wypełnionymi sianem. Zamiast koni w boksach stały stoliki i krzesła, a w żłobach leżały kubły z lodem i butelkami szampana. Stajnię oświetlano kolorowymi lampionami i stajennymi lampami. Do tak przygotowanych boksów udawały się pary poszukujące intymnej atmosfery. Gdy Klara pytała ciocię Agatę, czy była kiedykolwiek na takim balu, ta uśmiechała się tajemniczo i odpowiadała, że żadne miasto nie umiało się bawić tak jak Lwów, a szampan z hotelowych żłobów był idealnie schłodzony.

Klara wyobrażała sobie piękne, tajemnicze miasto o niepowtarzalnym klimacie, które z pewnością musiało być wyjątkowe, skoro zarówno babcia Alina, jak i ciocia Agata uznawały, że nie ma sobie równych na całym świecie, a kto był jego częścią, na zawsze będzie nosił Lwów w sercu.

Alina nie zdążyła rozpocząć studiów, jej ojciec został zamordowany w Katyniu razem z innymi oficerami. W lutym 1940 roku jej rodzinę wywieziono na Sybir. Klara słyszała o długiej podróży poprzez zamrożony świat, o śmierci, głodzie i przejmującym zimnie, o łagrze i pracy w tajdze. O braku nadziei, a potem o szlaku nadziei, gdy udało im się uciec z piekła razem z armią generała Andersa. Słyszała o gorącym piasku Persji i służbie na pustyni, o drodze poprzez wiele krajów i o Monte Cassino, gdzie skończył się szlak. Wówczas Alina z grupą koleżanek trafiła do Nicei. Zostały tu, nie wiedząc, co będzie dalej i kiedy wrócą do Polski. Gdy dowiedziały się, że ich Lwów nie leży już w polskich granicach, postanowiły zostać we Francji.

Wówczas na drodze Aliny pojawił się Ignacy. Byli ze sobą ponad czterdzieści lat. Łączyła ich burzliwa miłość. Alina nazywała Ignacego uparciuchem, denerwując się niekiedy na jego niereformowalne poglądy. Czasem kłócili się zawzięcie, innym razem tylko przekomarzali, a gdy Ignacy mówił coś, co jej się nie podobało, Alina groziła mu palcem. A on uwielbiał ten gest. Uśmiechał się, brał ją w ramiona i cała złość mijała. Uważali, że są z tej samej gliny. W głębi serca nigdy nie opuścili Polski, on nadal był lekko nonszalanckim, pewnym siebie, beztroskim ułanem, a ona radosną dziewczyną ze Lwowa.

Wspomnienia babci Aliny uzupełniały opowieści cioci Agaty. Wspaniałe anegdoty zabierały ją do świata przedwojennego Lwowa i pobudzały wyobraźnię, ukazując niepowtarzalne barwy miasta. Klara spijała każde słowo z ust Agaty, chcąc poznać jak najwięcej pikantnych tajemnic, których rąbek ciocia odkrywała jedynie w dwuznacznych uwagach i odważnych aluzjach, pozostawiając resztę domysłom dziewczyny. Słuchając jej, Klara nie miała wątpliwości, że Agata nie należała do grona grzecznych dziewczynek. Jednocześnie widząc, z jaką miłością patrzy na wujka Adama, trudno było sobie wyobrazić, że w jej życiu istniał jakikolwiek inny mężczyzna poza nim. Dziewczyna uważała, że nie ma na świecie bardziej dobranej pary. Blask oczu ich obojga nigdy nie gasł.

Na myśl o ich szczęściu oraz o relacjach dziadków Klara poczuła ukłucie w sercu i zamrugała szybko, chcąc powstrzymać kolejne łzy. Widziała, jak Agata marszczy brwi, a twarz, która mimo słusznego wieku nadal była piękna, nabiera chmurnego wyrazu. Przez chwilę przyglądała się dziewczynie badawczo, a potem pokręciła głową.

– Natychmiast przestań się mazgaić! – rozkazała słowami, które kiedyś usłyszała od Róży. – To tylko mężczyzna.

– Ciociu... – zaczęła błagalnym tonem Klara.

Kolejny raz pożałowała, że po rozstaniu z Marcelem dała się podejść Agacie i pod wpływem emocji opowiedziała jej o wszystkim. Doceniała troskę, jednak sposób, w jaki ciocia próbowała pomóc jej zapomnieć o nieszczęśliwej miłości, zupełnie do niej nie trafiał. Ciocia namawiała ją, by korzystała z życia i wolności, by jak najszybciej przestała tracić czas na roztrząsanie bólu.

– To był mężczyzna mojego życia! – załkała Klara.

Agata prychnęła.

– Co za bzdura – uznała. – Mężczyzna życia – powtórzyła kpiąco. – Też coś! Zabawił się tobą i uciekł do Ameryki.

Słyszac palącą prawdę, Klara poczuła ucisk w piersi.

– Im szybciej o nim zapomnisz, tym lepiej dla ciebie – stwierdziła Agata. – Wiem, co może ci pomóc – dodała i uśmiechnęła się, jakby wyciągała asa z rękawa. – Kupisz bilety i jeszcze raz pójdziemy na występ chłopaków w stringach! – zachichotała, a Alina jej zawtórowała.

Klara uśmiechnęła się mimowolnie, przypominając sobie wieczór sprzed dwóch lat, kiedy wpadła na szalony pomysł i chcąc uczcić siedemdziesiąte piąte urodziny Agaty, zabrała ją i Alinę do klubu, w którym obejrzały występ męskiej grupy w stylu chippendales. Uważała wówczas, że to idealny prezent dla odważnej i pełnej temperamentu cioci. Nie myliła się.

Popatrzyła na Agatę i pokręciła głową, udając dezaprobatę.

– Nie wiem, co mnie podkusiło, by was zabrać na ten pokaz.

Jednocześnie kolejny raz uśmiechnęła się, przypominając sobie tamten wieczór, ciocię Agatę i babcię Alinę, które bawiły się niczym nastolatki. Agata śmiała się głośno, oklaskiwała chłopaków, a jednemu z nich zafundowała klapsa, gdy podszedł do ich stolika, zachęcająco kręcąc biodrami. Klara podśmiewała się w duchu z tancerza, pewnego, że zaszokuje starszą panią, która być może zawstydzona odwróci wzrok, tymczasem zobaczył na jej twarzy promienny uśmiech, a na pośladku poczuł jej dłoń.

– Pięćdziesiąt pięć lat temu zjadłabym cię na podwieczorek, nawet byś nie zauważył – powiedziała do niego po polsku.

Kiedy wyszły z klubu, Agata wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

– Teraz mogę umierać – rzekła i roześmiała się serdecznie, a potem przez całą drogę do domu dzieliła się wrażeniami. – Nie spodziewałam się, że dożyję takich pięknych czasów. Gdyby Róża to widziała!

– To się nazywa równouprawnienie! – zachichotała Alina.

– Nic bardziej wyrazistego – uznała Agata. – Robią dokładnie to, co kobiety robiły od zarania dziejów: tańce brzucha, kankany i tak dalej. Tylko tutaj role się odwróciły. Trzeba przyznać, że chłopaki dają radę – zaśmiała się. – Szkoda, że takie rzeczy dopiero od niedawna. Gdybym to widziała, będąc w twoim wieku – zwróciła się do Klary – z pewnością namówiłabym któregoś z moich... dobrych znajomych na prywatny pokaz. To by było coś, gdyby się tak zmysłowo rozbierali! Guzik po guziku... A u munduru i koszuli sporo ich było. Można budować napięcie – mówiła wesoło. – Jest tylko jedna mała różnica... stringów wtedy nie noszono! – Puściła oczko i roześmiała się.

Klara jeszcze raz uśmiechnęła się do wspomnień. Jej spojrzenie natychmiast podchwyciła Agata.

– No widzisz. Na samą myśl już ci lepiej. To kiedy idziemy?

– Lepiej mi na myśl, jak wspaniale się bawiłaś, ale w moim przypadku to zupełnie co innego. To nie jest lekarstwo na złamane serce, ciociu.

Agata machnęła ręką.

– A skąd wiesz, skoro nie spróbowałaś? Każde jest dobre.

– Och ciociu! – westchnęła Klara. – Co ty możesz o tym wiedzieć? Miałaś piękną młodość, a potem wujka Adama... Nie wyobrażam sobie, byś kiedykolwiek musiała leczyć złamane serce.

Agata podeszła bliżej i spojrzała jej w oczy. Otworzyła usta, lecz po chwili zamknęła je i zagryzła delikatnie, jakby w ostatniej chwili powstrzymała słowa, które się na nie cisnęły.

– Złamane serce? Co mogę o tym wiedzieć? No cóż, może kiedyś, w odpowiednim czasie i miejscu, sprawię, że wyobrazisz sobie więcej... ale nie tutaj i nie teraz. Nie zapominaj, że czekałam na Adama blisko dwadzieścia lat, które, delikatnie mówiąc, nie były pasmem przyjemności.

Klara spojrzała niepewnie.

– Myślałam, że... zawsze dobrze się bawiłaś. Nigdy nie mówiłaś... – Ucieła, nie chcąc urazić starszej pani.

Agata wzruszyła ramionami.

– A po co komu wracać do smutków? Lepiej uciekać od nich i cieszyć się życiem.

Alina przytuliła wnuczkę.

– Agata ma rację. Nie ma sensu rozdrapywać starych ran. Trzeba iść dalej. On nie był dla ciebie – powtórzyła swoje słowa. – Jeszcze znajdziesz miłość.

Klara popatrzyła na obie kobiety.

– Łatwo wam mówić. Kochacie i jesteście kochane. Przez tyle lat u boku jednego człowieka. Zazdroszczę wam.

Agata uśmiechnęła się pod nosem.

– Ten twój amant musiał rzeczywiście nieźle zależeć ci za skórę, skoro uważasz, że Ignacy jest ideałem. – Mrugnęła porozumiewawczo do bratowej. – Mój krnąbrny braciszek nie jest łatwym człowiekiem i materiałem na miłość życia.

Alina uśmiechnęła się ciepło.

– Może i nie jest łatwy, ale mój i najwspanialszy na świecie! Zawsze był dobrym człowiekiem. W przeciwnym razie nie zakochałabym się w nim. Nigdy nie chciałam nikogo innego. Musiałam przejechać pół świata, by do niego dotrzeć, a on swoje pół, by mnie odnaleźć. Skoro dane nam było po tych wszystkich strasznych latach poznać się we Francji, to z pewnością przeznaczenie.

Agata rozłożyła ręce, jakby to, co powiedziała Alina, wszystko wyjaśniało.

– Zdaje się, że jest tylko jeden sposób na szczęśliwą miłość w Nicei – rzekła.

– Jaki? – zapytała Klara, czując się jak mała dziewczynka domagająca się lizaka, który mógłby pomóc jej zapomnieć o bólu po upadku na kamienistej drodze.

Agata uśmiechnęła się tajemniczo.

– Powiedz – poprosiła dziewczyna.

– Musisz wziąć Polaka – odrzekła Agata i razem z Aliną roześmiały się serdecznie.

– Ułana! – dodała babcia i śmiech starszych pań stał się jeszcze głośniejszy.

Klara pokręciła głową.

– Jesteście niemożliwe – uznała, a potem wzięła tacę z filiżankami kawy i wszystkie trzy wróciły do Ignacego.

Przenieśli się na taras. Pili kawę i rozmawiali swobodnie. Klara planowała zostać u dziadków na noc. Rozpocynała trzytygodniowe wakacje i nigdzie się nie spieszyła. Nie miała ochoty na urlop, ale zbyt długo zwlekała z wybraniem przysługujących jej wolnych dni. Nie chciała mieć za dużo czasu na rozmyślanie. Planowała zatrudnić się na ten okres w jednej z niezliczonych kafejek, byle tylko móc uciec od wspomnień.

– Masz urlop? – zapytał Ignacy.

– Tak – potwierdziła Klara. – Całe trzy tygodnie, z którymi nie mam co zrobić.

– To się doskonale składa! – ucieszył się. – Pojedziesz ze mną do Polski.

Klara otworzyła szeroko oczy.

– Do Polski? Po co? – spytała, a po chwili dodała: – Nie pojadę, nie mogę. Co ci przyszło do głowy?

– Jesteś dorosła, masz czas i prawo jazdy. Babcia nie pozwoli mi jechać samemu samochodem, a nie zamierzam podróżować pociągiem, autobusem czy samolotem.

Klara była zbита z tropu. Nie miała ochoty na żadną podróż do Polski. Chciała odmówić, jednak nie wiedziała, jak to zrobić, by nie urazić dziadka. Spojrzała na babcię i ciocię Agatę, oczekując od nich pomocy, ale one tylko uśmiechały się pod nosem.

– Dobrze ci to robi – powiedziała Agata, a Alina potaknęła, kiwając głową.

Dziewczyna patrzyła na całą trójkę z niedowierzaniem.

– Uknuliście to – stwierdziła. – Chcecie mnie ratować, odrywać od wspomnień o... o nim...

– My chcemy tylko, żebyś była szczęśliwa – odparła Alina.

– Jedź – zachęcała Agata. – Kto wie, może poznasz jakiegoś miłego polskiego chłopaka? Bo ułana już nie zdążysz. – Uśmiechnęła się. – Na to całe pół wieku za późno. Dobrze, że nam się udało. – Mrugnęła porozumiewawczo do Aliny.

Ignacy pokręcił głową z naganą, lecz jednocześnie uśmiechnął się kącikiem ust, zadowolony z zawołanego komplementu.

– Jedź – powtórzyła Agata. – I przeżyj piękną polską przygodę. Nigdzie nie znajdziesz takich wrażeń, jak w ramionach Polaka – dodała i puściła oczko.

Ignacy rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie i ponownie pokręcił głową. Agata wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się niewinnie.

– To co? Pakujesz się? – dopytywała Alina.

– A ty? Nie pojedziesz? – zainteresowała się wnuczka.

– Nie. Dziadek chce odwiedzić przyjaciela, niech mają czas dla siebie. To ważne.

Klara nie była pewna. Nie wiedziała, jak się wykręcić.

– Wiesz, mam swoje lata – zaczął Ignacy, widząc jej konsternację. – Może nie będzie już drugiej takiej okazji...?

Wnuczka spojrzała wymownie.

– Teraz mnie szantażujesz. – Uśmiechnęła się. – Będziesz żył wiecznie.

Zapadło krótkie milczenie. Klara, widząc skupione na sobie wyczekujące spojrzenia dziadków i cioci Agaty, uśmiechnęła się uspokajająco.

– Pojadę – postanowiła.